

Powrót nurtem krwawej rzeki

6 kwietnia 2024

Ludobójstwo w Rwandzie rozpoczęło się 6 kwietnia 1994 roku od zestrzelenia samolotu, którym leciał prezydent tego kraju. Wydarzenie to stało się katalizatorem jednego z największych aktów przemocy w historii. Dlaczego jednak tak ciężko było nazwać mordy na Tutsi ludobójstwem? REKLAMA Trudno zrozumieć tak niewyobrażalny akt nienawiści. Pozornie ludy Tutsi i Hutu tworzyli jedno państwo, zamieszkiwali wspólnie miasta i wioski, czasami byli członkami jednej rodziny. Dlaczego więc doszło do tak potwornej tragedii? Dlaczego z dnia na dzień sąsiad mordował sąsiada, a mąż pozwalał zabić swoją żonę? Podłoże, podobnie jak w innych tego typu przypadkach, stanowi skomplikowana historia. Żeby spróbować zrozumieć okoliczności ludobójstwa w Rwandzie, należy cofnąć się do czasów kolonialnych, kiedy nastąpił pierwszy rozłam między Hutu i Tutsi.



Ludobójstwo w Rwandzie: podłoże nienawiści

Tutsi byli ludem pasterzy i właścicielami wielkich stad. Hutu wiedli osiadły tryb życia i zajmowali się rolnictwem. Oba ludy łączyła wspólna kultura, język oraz religia. Niestety, od XVIII wieku podział na rządzących Tutsi i rządzonych Hutu był coraz większy, a przepaść między nimi się pogłębiała. Rządy kolonialne, najpierw niemieckie, a po I wojnie światowej belgijskie, utrwaliły go i to w postaci hermetycznego podziału rasowego. Przyczynili się do tego zwłaszcza Belgowie, którzy zastosowali podział na pasterzy – Tutsi, z których wywodzili się władcy oraz elita, a także rolników – Hutu, którzy mieli być ich klientami. Kategoryzacja klasowa podlegała teorii rasowej, która w tym czasie była modnym tematem wśród

Europejczyków. Belgowie rozwinęli tzw. teorię chemiczną, mówiącą o pasterskich ludach chemicznych wywodzących się z Etiopii, które podbiły rolników i narzuciły im swoją zwierzchność. Rasistowski dyskurs przyczynił się zatem do wewnętrznego różnicowania plemion afrykańskich, aby uczynić jedno z nich dominującym – bardziej wartościowym rasowo, które jest zdolne współpracować z kolonistami. Przywilej ten przypadł Tutsi.

W roku 1933 wprowadzono przez belgijskich kolonizatorów karty identyfikacyjne, w których wpisana była przynależność grupowa. Dziedziczyło się ją zależnie od płci: dziewczynki przyjmowały pochodzenie matki, a chłopcy ojca. Karty przetrwały aż do 1994 roku. Okazały się znaczącą pomocą dla wojsk Hutu – ułatwiona identyfikacja sprzyjała w procesie ludobójstwa.

Po II wojnie światowej polityka Belgów zaczęła ewoluować. Nie mogli oni już opierać się wyłącznie na uprzywilejowanej społeczności Tutsi, która w tym przypadku stanowiła mniejszość. Skierowano się ku szerokim masom ludowym. Stopniowo zaczęto znosić przywileje ekonomiczne Tutsi, a Hutu rozpoczęto włączać w system szkolnictwa i nadawać im stanowiska w urzędach i Kościele. Nikt jednak nie mógł zatrzymać procesu dekolonizacji. Belgia powoli wycofywała się z afrykańskich prowincji, pozostawiając za sobą ogromny bałagan. Teraz dwa ludy, których nienawiść wobec siebie coraz bardziej narastała, zostały tak naprawdę bez nadzoru.

Ludobójstwo, które miało miejsce w 1994 roku, nie było pierwszym aktem niewyobrażalnej brutalności. W 1959 roku wybuchło powstanie Hutu, które wymknęło się spod kontroli. Doszło do pogromów Tutsi. Konsekwencją krwawego przewrotu było obalenie monarchii Tutsi i proklamowanie niepodległości 1 lipca 1962 roku. Nowe rządy dyskryminowały społeczność Tutsi, co spowodowało intensyfikację emigracji tej społeczności poza granice kraju. Każda próba odzyskania władzy przez ich partyzantkę kończyła się krwawym odwetem. Kolejna fala mordów powtórzyła się w 1972 roku w odwecie za bunt studentów Hutu w

Burundi. Zginęło w tym czasie od 200 do 300 tysięcy Hutu, a wydarzeniom nadano miano „Holokaustu Burundi”. Śmierć ponieśli głównie cywile. Ze szczególnym okrucieństwem zabijano kobiety i dzieci. Ponadto Tutsi w Burundi postanowili wyeliminować elitę i inteligencję Hutu – zabijano wszystkich wyedukowanych członków tej społeczności, włącznie z uczniami szkół średnich.

W Rwandzie 5 czerwca 1973 roku wpływowy polityk Hutu generał Juvénal Habyarimana (1937-1994) przeprowadził udany zamach stanu w wyniku którego został dyktatorem. Dwa lata później ustanowił w Rwandzie ustrój jednopartyjny pod wodzą Narodowego Ruchu Rewolucyjnego na rzecz Rozwoju (fr. Mouvement Révolutionnaire National pour le Développement – MRND). W czasie jego rządów został utrzymany podział etniczny państwa. Faworyzował on mieszkańców północy i północnego zachodu, co tylko zaostrzało podział, zwłaszcza, że Hutu z tych regionów byli bardzo radykalni. Ponadto Habyarimana i jego otoczenie przejmowali zupełną kontrolę nad armią, wielkimi firmami, a nawet Kościołem.

Inwazja RPF i porozumienie w Arushy

Uchodźcy Tutsi, którzy zostali wypędzeni siłą ze swojej ojczyzny, odnaleźli azyl w krajach ościennych. Oprócz Burundi uchodźców przyjmował Zair (dzisiejsza Demokratyczna Republika Konga), Tanzania oraz Uganda. Zwłaszcza ostatnie z państw wyróżniało się wsparciem udzielonym Tutsi w tym trudnym czasie. Oni sami też nie byli obojętni względem sytuacji politycznej Ugandy. Tutsi poparli przeciwników drugiego reżimu Milтона Obote za co niestety spotkały ich konsekwencje w postaci pogromów. W 1986 roku popierany przez nich ruch odniósł zwycięstwo, a władzę objął Yoveri Museveni. Dzięki temu Tutsi mogli liczyć na cichą protekcję rządu ugandyjskiego wobec ich walki z reżimem Hutu. W następnym roku został tam powołany Rwandyjski Front Patriotyczny (ang. Rwanda Patriotic Front – RPF), na którego czele stanął Fred Rwigema, a jednym z jego głównych dowódców był Paul Kagame. Najważniejszym

postulatem RPF było działanie na rzecz zjednoczenia narodu rwandyjskiego. Negowano wszelkie podziały etniczne oraz odwoływano się do haseł marksistowskich, które działały zwłaszcza na ubogich Hutu.

REKLAMA1 października 1990 roku rozpoczęła się inwazja RPF. Front zdołał wkroczyć na sto kilometrów w głąb Rwandy. Po początkowych sukcesach został powstrzymany i częściowo wyparty. Akcja RPF nie odniosła całkowitego sukcesu, ale wywołała panikę wśród ludności Hutu i doprowadziła do układów. Do rokowań doszło w tanzańskim mieście Arusha, gdzie 4 sierpnia 1993 roku podpisano porozumienie. Wynikało z niego, że w Rwandzie powstanie rząd przejściowy, gdzie oprócz głównej partii rządzącej MRND mandaty otrzyma opozycja Hutu, a w przyszłości także politycy RPF. W planach było również utworzenie wspólnego wojska, w którym żołnierze Frontu mieli stanowić 40-procentowy udział. Ponadto uchodźcy Tutsi mieli powrócić do kraju.

Zagrożenie ze strony Tutsi powodowało obawy o upadek rządów Hutu, którzy nie chcieli dzielić się władzą, a zwłaszcza przekazywać jej w ręce wroga. Nowa sytuacja spowodowała narastający radykalizm, którego ostatecznym efektem było ludobójstwo.

Zestrzelenie samolotu – początek apokalipsy

Wieczorem 6 kwietnia 1994 roku został zestrzelony samolot, w którym przebywali prezydent Rwandy Juvénal Habyarimana oraz prezydent Burundi Cyprien Ntaryamira. Obaj wracali z konferencji regionalnej w Dar-es Salam w Tanzanii, zorganizowanej w związku z koordynacją postanowień uzgodnionych w Arushy. Samolot Falcon 50 już nie wylądował. Rakietą balistyczna trafiła w niego podczas manewru podchodzenia do lądowania na lotnisku w Kigali. Zginęli wszyscy obecni na pokładzie – obaj prezydenci, szef sił

powietrznych Rwandy Deogratias Nsabimana oraz trzech Francuzów – dwaj piloci oraz mechanik.

Niestety, po dzień dzisiejszy nie ma pewności, kto tak naprawdę odpowiada za zamach na prezydencki samolot. Obaj politycy byli z pochodzenia Hutu, dlatego pierwsze oskarżenia padły w stronę rebeliantów Tutsi z RPF. Takie informacje podała najpopularniejsza, propagandowa stacja radiowa RTLM tuż po przeprowadzonym ataku, mimo iż nie było na to jakichkolwiek dowodów. Z perspektywy czasu bardziej prawdopodobnymi sprawcami zamachu wydają się być ekstremiści Hutu, którzy od dawna nie zgadzali się z polityką prezydenta Habyarimany, zwłaszcza z porozumieniem osiągniętym w Arushy, które mogło zaburzyć panujący dotychczas porządek. Śmierć głowy państwa była wystarczającym powodem, aby rozpocząć proces likwidacji znienawidzonych Tutsi. Przy okazji usunięto ostatnią przeszkodę w postaci prezydenta, który mógł przeszkodzić w planie „ostatecznego rozwiązania”.

Zadziwiająca jest również szybka reakcja Hutu oraz niebywała organizacja ich jednostek tuż po zamachu. Informacja o śmierci prezydenta została nadana równocześnie z oskarżeniem względem Tutsi. Komunikat stał się pretekstem, a być może też sygnałem do ataku. Wojska wkroczyły do domów Tutsi i umiarkowanych Hutu w niespełną godzinę po zamachu. Żołnierze posiadali imienne listy osób, które należało zlikwidować. Musiały one powstać o wiele wcześniej, niż w dzień ataku.

REKLAMAPo śmierci Habyarimany na czele gwardii prezydenckiej stanął pułkownik Théoneste Bagosora, który objął rzeczywistą władzę w państwie. Był on przeciwnikiem porozumienia z Tutsi i to on odpowiadał za śmierć dotychczasowych współpracowników z rządu, których uznał za zdrajców narodu.

Działania, które miały miejsce tuż po ataku, w żaden sposób nie przypominały chaotycznego zrywu rozwścieczonych mścicieli. Była to metodyczna, od dawna zaplanowana akcja, której głównym celem była całkowita eksterminacja społeczności Tutsi. Tym

bardziej można się skłaniać do teorii, że winę za zamach ponoszą skrajni Hutu.

Sto dni piekła

Propaganda była głównym narzędziem radykalizacji. Systematyczne wmawianie społeczeństwu, że Tutsi są nie tylko wrogiem, ale i szkodnikiem niegodnym życia, powodowało, że poddani indoktrynacji Hutu nie widzieli w nich już drugiego człowieka. Partia rządząca utworzyła front jedności Hutu. Jego paramilitarną formacją stała się milicja Interahamwe („Ci, którzy działają razem”). Porozumienie w Arushy podsycało niepokój. Obawiano się przede wszystkim, że powracający z uchodźstwa Tutsi upomną się o swoje mienie. Był to odpowiedni bodziec, aby przygotować grunt pod „ostateczne rozwiązanie” ich kwestii.

Główny nośnik propagandy – Radio Tysiąca Wzgórz (RTLM) nadawało audycje, które szkalowały Tutsi. Porównywano ich do karaluchów, zachęcano do nienawiści i morderstw, a także przytaczano historie z czasów panowania Tutsi nad Hutu. Oczywiście miały one bardzo negatywny oddźwięk i były zmyślane. Mimo wszystko przekaz radiowy konsekwentnie budował obraz Tutsi jako wroga, potwora, aż wreszcie zdegradowano go do istoty niegodnej bytu. Komunikaty RTLM stały się najbardziej zapamiętanym elementem rwandyjskiego ludobójstwa. Nadawane były codziennie, każdego dnia o tej samej tematyce – pogłębiającej nienawiść i zachęcającej do zabijania.

Po zamachu na prezydencki samolot wojska Hutu natychmiast przeszły do działania. Proces eliminacji Tutsi można podzielić na trzy etapy. Pierwszy rozpoczął się już 6 kwietnia i przyjął formę metodycznego wyszukiwania i mordowania tych Tutsi, którzy znaleźli się na wcześniej przygotowanych listach. Były to osoby, które mogły stanowić zagrożenie polityczne. Ułatwić ten proceder miały blokady w stolicy, aby ludność nie mogła się przemieszczać. W pierwsze dni zamordowano zwolenników

zawartego porozumienia, członków nowo powołanego rządu, a wśród nich premier Agathe Uwilingiyimana, która tymczasowo pełniła funkcję głowy państwa, a także większość ministrów. Zabito wszystkich liderów opozycji oraz wyeliminowano każdego zwolennika reformy kraju. Nie oszczędzono nawet blisko osiemdziesięcioletniej królowej Rosalie Gicande, która od śmierci swojego męża, czyli od 1959 roku, w ogóle nie ingerowała w politykę państwa. Wyprowadzono ją na plac w Butare i publicznie rozstrzelano.

Drugi etap eksterminacji rozpoczął się w chwili, gdy skończyły się nazwiska na listach. Od tego momentu urządzano masakry całych osad. Mordowano napotkane grupy uciekinierów Tutsi. Przeżyli jedynie ci, którzy zdołali ukryć się wśród ciał swoich towarzyszy lub szczęśliwym trafem znaleźli skuteczną kryjówkę. Trzecia faza polegała na wyszukiwaniu tych, którzy się ukryli. Byli oni potencjalnie niebezpiecznymi świadkami, dlatego nie można było pozostawić ich przy życiu.

Szacuje się, że przez sto dni niewyobrażalnej masakry, od 7 kwietnia do 2 lipca, śmierć poniosło od ośmiuset tysięcy do miliona osób, czyli ok. 80% całej populacji rwandyjskich Tutsi. Innymi ofiarami bojówek byli Pigmeje Twa oraz umiarkowani Hutu, postrzegani jako zdrajcy. Różne źródła podają, że w pierwsze dwa tygodnie zginęło około 40% całkowitej liczby zamordowanych, czyli między 300 a 500 tysięcy osób.

Udział w morderstwach Tutsi brali tak naprawdę wszyscy Hutu. Nieważny był wiek, status społeczny, czy płeć – każdy mógł zabijać, torturować, gwałcić czy rabować. Głównym narzędziem wykonawczym było oczywiście wojsko oraz Interahamwe, ale wkrótce elity rządzące stworzyły ramy instytucjonalne oraz polityczne, które wręcz nakazywały cywilom zabijać Tutsi. Stało się to narodowym obowiązkiem każdego Hutu, a uchylenie się od zbrodni było postrzegane jako podejrzane. Cywile zazwyczaj zabijali swoich sąsiadów, ludzi z którymi żyli przez lata, nierzadko w przyjaznych stosunkach. Dochodziło także do

przypadków zabójstw w obrębie jednej rodziny – czasami w wyniku szaleńczego podsytych propagandową indoktrynacją, a czasami z obawy o własne życie.

Najczęstszym narzędziem zbrodni były maczety, oszczepy, noże, narzędzia służące do pracy w polu i wszystko to, co mogło zadać śmiertelny cios. Wojsko używało broni palnej. Zabijano na różne sposoby, ale chyba najbardziej zdehumanizowanej formy przemocy dopuszczali się bojówkarze Interahamwe. Palili oni żywcem dzieci oraz obcinali swoim ofiarom dłonie i stopy, czekając na ich powolną śmierć. Gromadzili całe rodziny w jednym miejscu, aby potem wybierać wśród nich kolejną osobę i urządzać spektakl okrucieństwa na oczach pozostałych.

W drugim etapie ludobójstwa preferowano miejsca otwarte lub przestrzenie, gdzie można było zgromadzić całą lokalną społeczność Tutsi w jednym miejscu, a potem rozpocząć polowanie. Służyły ku temu place, stadiony, szkoły ale i kościoły. Ofiary zakopywano w masowych grobach, pozostawiano w miejscach mordy, ale także topiono w rzekach. Ciała zamordowanych Tutsi wrzucano między innymi do rzeki Nyabarongo. W tym akcie można doszukać się wymiaru symbolicznego – widoczny bieg rzeki zmierzał w kierunku Rogu Afryki, rzekomego miejsca pochodzenia Tutsi. W ten sposób „odsyłano” ich martwe ciała do miejsca, skąd rzekomo przybyli.

Powolna śmierć kobiet

Szczególnie okrutnie potraktowano kobiety Tutsi. Ich śmierć nie następowała od razu, ale była efektem brutalnych, często wielokrotnych gwałtów. Przemoc seksualna, będąca stałym elementem wojen zarówno domowych, jak i międzypaństwowych, w tym przypadku przyjęła formę niemalże ideologiczną.

Kobiety z plemienia Tutsi były postrzegane jako bardziej atrakcyjne od kobiet Hutu, zwłaszcza pod względem fizycznym: były wyższe, o delikatniejszych rysach i bardziej zgrabnych figurach. Utarł się stereotyp kobiety Tutsi jako płodnej matki

oraz pięknej i wspaniałej kochanki. Wierzano, że kobiety z tego plemienia wykorzystują swoje atuty, żeby uwodzić mężczyzn Hutu, aby potem móc ich szpiegować. Istniało nawet powiedzenie, które miało potwierdzać owe przypuszczenia: „Twój wróg to Tutsi, ale twój największy wróg to kobieta Tutsi”. Być może to był jeden z głównych powodów tak okrutnego losu, jaki spotkał większość z nich. Hutu postarali się, aby kobiety Tutsi utraciły nie tylko kobiecość, ale przede wszystkim pozbawili je godności. Gwałty w tym przypadku nie były tylko statystycznym elementem chaosu wojennego, ale zaplanowaną i konsekwentną formą zniszczenia fizycznego i psychicznego kobiet Tutsi.

Po Rwandzie grasowały specjalne oddziały złożone z gwałcicieli zarażonych wirusem HIV lub chorych na AIDS. Ich celem było zarażanie kobiet Tutsi tą śmiertelną chorobą, aby przez kolejne lata cierpiały i umierały długą, powolną śmiercią, a być może przekazywały ją również innym Tutsi. Kobiety, które zdołały uniknąć grup chorych na AIDS, niestety i tak były narażone na gwałty i to zbiorowe, organizowane przez całe oddziały Interahamwe. Najczęściej kończyły się one śmiercią w okrutnych męczarniach. Kobiety Tutsi były poddawane również nieludzkim torturom. Okaleczano je w bestialski sposób, poprzez nabijanie na pal lub wycinanie ich organów rozrodczych maczetami. Nawet, gdy przeżyły, nie były zdolne do rodzenia dzieci, ale przede wszystkim do normalnego życia. Właśnie o to chodziło Hutu – ofiary miały być zdehumanizowane i żyć z piętnem, które nigdy nie zniknie z ich świadomości. Szacuje się, że zgwałcono ćwierć miliona kobiet i dziewcząt. Wiele z nich urodziło dzieci swych oprawców, co stanowiło kolejny poważny problem, z którym musiało zmierzyć się społeczeństwo Rwandy po wojnie.

REKLAMA
Najbardziej uderzającym elementem tego procederu jest chyba fakt, że autorem planu unicestwienia kobiet Tutsi sama była kobietą. Minister spraw kobiet i rodziny Pauline Nyiramasuhuko, pochodząca z plemienia Hutu, była pomysłodawcą

utworzenia jednostek z mężczyznami chorymi na AIDS. Międzynarodowy Trybunał Karny dla Rwandy skazał ją w 2011 roku na dożywocie. Jest ona pierwszą kobietą w historii skazaną za zbrodnie ludobójstwa. Udowodniono, że podżegała mężczyzn do gwałtów, a nawet nakłaniała do nich swojego syna. Fakt, że kobieta była w stanie robić tak niewyobrażalną krzywdę innym kobietom jest druzgocący, tym bardziej ze względu na stanowisko jakie zajmowała.

Zachód przymyka oczy

W kwietniu 1994 roku na terytorium Rwandy znajdowały się oddziały misji pokojowej ONZ (ang. United Nations Assistance Mission in Rwanda – UNAMIR). Siły UNAMIR liczyły 2500 lekko uzbrojonych żołnierzy, których zadaniem była pomoc w realizacji porozumień z Arushy. Głównodowodzącym wojsk ONZ był generał Roméo Dallaire. W sytuacji jaką zastał w przeddzień masakr widział zagrożenie i na bieżąco informował o nim sekretarza generalnego ONZ Boutrosa Ghali. Dallaire domagał się wzmocnienia sił UNAMIR-u, ale zlekceważono jego prośby. Sekretarz wstrzymywał się od jakichkolwiek decyzji – wynikało to przede wszystkim z decyzji Belgii, która nie zamierzała podejmować interwencji w Rwandzie. Odczuwalny opór pochodził także ze strony Stanów Zjednoczonych, które nie chciały powtórzyć porażki z Somalią. Żadne inne państwo nie miało interesów w Rwandzie.

7 kwietnia 1994 roku, w obronie premier Agathy Uwilingiyimany zginęło dziesięciu Belgów, żołnierzy ONZ. Ich śmierć przyczyniła się do decyzji Rady Bezpieczeństwa o redukcji składu osobowego misji, która i tak nie mogła reagować na agresję bojówek Hutu. 21 kwietnia wprowadzono rezolucję nr 912, która mówiła o zmniejszeniu kontyngentu sił ONZ do zaledwie 270 żołnierzy, którzy od tej pory mogli jedynie monitorować sytuację, udzielać pomocy humanitarnej i pośredniczyć w negocjacjach prowadzonych do zawieszenia broni. Generał Dallaire miał od tej chwili związane ręce i jedyne co

mógł robić, to informować o bieżącej sytuacji swoich przełożonych.

Inną kwestią było zdefiniowanie wydarzeń w Rwandzie. Na początku opinii publicznej ciężko było uwierzyć w tak okrutne akty mordów na społeczności Tutsi. Tym bardziej, że w związku z operacją „Amaryllis”, przeprowadzoną tuż po katastrofie samolotu prezydenckiego, ewakuowano wszystkich potencjalnych obserwatorów z zewnątrz. Początkowo wydarzenia z Rwandy określano jako wojnę domową. Dopiero w relacji „New York Timesa” z 22 kwietnia pojawiło się stwierdzenie, że wypadki, które mają tam miejsce „noszą znamiona ludobójstwa”. Pierwszy raz oficjalnie masakry na społeczności Tutsi określono dopiero 31 maja. Z czego to wynikało? Z jednej strony obawiano się reakcji środowisk żydowskich w Stanach Zjednoczonych, gdyż do tej pory ludobójstwo kojarzyło się wyłącznie z Holokaustem, dlatego Amerykanie nie chcieli nadużywać tej nazwy – zbliżały się zresztą wybory do Kongresu i obawiano się utraty głosów mniejszości żydowskiej. Z drugiej strony wstrzymywano się z określeniem masakry w Rwandzie jako ludobójstwo, gdyż w świetle prawa międzynarodowego, jeżeli w jakimś kraju na świecie dochodzi do ludobójstwa, ONZ jest zobowiązane do szybkiej interwencji zbrojnej, powstrzymującej rzeź. Dopiero 8 czerwca Rada Bezpieczeństwa ONZ zdecydowała się na taką pomoc.

Sytuacja w Rwandzie uległa jednak zmianie i to bez pomocy ONZ. Rwandyjski Front Patriotyczny przeciwstawił się decyzją z Arushy i tym sposobem zakończył krwawe akty brutalnej przemocy. Wojsko pod dowództwem Paula Kagame błyskawicznie opanowało północną część kraju, podchodząc aż pod stolicę. Na widok formacji RPF ludność Hutu masowo zaczęła opuszczać swoje domy w obawie przed zemstą.

W tym momencie do akcji wkroczyła Francja, której serdeczne relacje z Hutu były bardzo dobrze znane. Nie było tajemnicą, że Francuzi udzielali zarówno dyplomatycznego, jak i wojskowego wsparcia rwandyjskiej armii, między innymi dostarczając jej broń. Gdy wojna się skończyła Francuzi

postanowili przeprowadzić interwencję zbrojną w ramach operacji „Turquoise”. Jej założenia miały być przede wszystkim humanitarne, ale mimo to wzbudzały mieszane uczucia. Francuzi w ramach akcji uratowali ok. 10-13 tysięcy osób w południowo-zachodniej Rwandzie, ale zapewnili także ochronę wielu zbrodniarzom wojennym, którzy dopuścili się ludobójstwa. W ramach operacji ułatwiono im ucieczkę do zairskiej Gomy, aby mogli uciec przed sprawiedliwością Rwandyjskiego Frontu.

* * *

Rzezie między Tutsi i Hutu układają się w ciąg wzajemnych aktów zemsty. Nagromadzone przez dziesięciolecia wzajemne krzywdy potęgowały przemoc i wzbudzały poczucie niesprawiedliwości. Obie strony postrzegały siebie jako ofiary, które mają pełne prawo do odwetu i obrony przed spiskiem wroga. Trudno powiedzieć, czy osoby odpowiedzialne za ludobójstwo w roku 1994 roku i mordy w latach poprzednich, poczuwają się do odpowiedzialności. A może myślą o sobie jako o ofiarach, albo co gorsza jak o bohaterach?

Autorstwo: Natalia Stawarz

Źródło: HistMag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. Bar Joanna, „Rwanda”, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2013.
2. Bauman Zygmunt, „Nowoczesność i zagłada”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009.
3. Iliffe John, „Afrykanie. Dzieje kontynentu”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.
4. Midlarsky Manus I., „Ludobójstwo w XX wieku”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.

5. Nijakowski Lech M., „Ludobójstwo. Historia i socjologia ludzkiej destrukcyjności”, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2018.
6. Reginia-Zacharski Jacek, „Rwanda. Wojna i ludobójstwo”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.